

Kuryer Poznański.

No. 8.

Redaktor odpowiedzialny:

Wtorek, 12 stycznia 1875.

Ludwik Gayzler.

Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w Cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odfaktu portowym. — Biuro redakcyi przy ulicy Byeerskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. *Ajonye Kuryera*: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halle, Hamburgu Lipsku, Monachium, Norwimberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Cheminitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hallu n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubec, Norwimberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daus & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74; Havas, Lafite, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatowego 1 agr. 6 fen., reklam 3 agr. Odmaczenia na język polski bezpłatne.

POZNAŃ, 12 stycznia.

Dzienniki, dochodzące dzisiaj rąk naszych, wyłącznie niemal zajmują się uroczystościami urządzaniem w Barcelonie na przyjęcie hiszpańskiego króla Alfonsa. — Szczęśliwie i bezprzykładnie łatwo a gładko przeprowadzona zmiana dekoracji z rzeczypospolitej na monarchią, podniecąc tymczasem w niepospolitej mierze otuchę bonapartystów, którzy sądzą, że czemużby się podobne przedstawienie z równie pomyslnym skutkiem nie miało udać i w Francji. To też na żałobne nabożeństwo, które się dnia 9 bm. jako w rocznicę śmierci cesarza Napoleona w Paryżu odbywało, stawiła się nader mnoga liczba stronników, a w gronach, które się przed kościołem potworzyły, wypowiedało głośno nadzieję, że w najbliższą przyszłą rocznicę odbędzie się żałobne nabożeństwo oficjalnie w kościele Notre-Dame. Niejako w połączeniu z tą wzmagającą się otuchą w stronnictwie imperialistycznym rozpowszechniają dzienniki tegoż stronnictwa pogłoskę, że książęta orleańscy znaczną część nieruchomości położonych w Francji sprzedają. — Lecz powróćmy do spraw hiszpańskich. Niepospolita wywoła tam zapewne sensacyjną wiadomość, podana przez Wolffa telegraficznego Biuro z Kiel, według której obie niemieckie łodzie kanonierskie „Albatros“ i „Nautilus“ wykomenderowane zostały napowrót do Santander. „Albatros“ dosięgnął telegraficzny ten rozkaz aż w Christiansand, dokąd już był w powrocie do domowych mórz północnych przypłynął, „Nautilus“ zaś już się znajdował w pobliżu Madeiry, w drodze do Indii zachodnich. W obecnej chwili obie łodzie kanonierskie powinny się już znajdować przed portem Santander. Nie dosyć na tém: Kieler Ztg donosi prócz tego, że admirałicya w Kiel wszelkie poczyniła przysposobienia, ażeby w danym razie móżdż bez straty czasu wysłać na morza hiszpańskie parowe korwety „Victoria“, „Luise“ i „Augusta“. Hiszpanie będą teraz w wątpliwości, w jaki sposób gości tych zamorskich witać, czy jako przyjaciół, czy też jako nieprzyjaciół.

Jak Newyork Herald donosi, zawierając będzie orędzie prezydenta amerykańskich Stanów Zjednoczonych, pana Grant'a, wystosowane do kongresu w sprawie Luizjany, energiczne oskarżenia z powodu gwałtów, popełnianych ze strony „Białej ligi“. Tymczasem utrzymuje przytoczony dziennik, że komisya, wysłana ku sprawdzeniu rzeczy na miejscu, nie dopatry się żadnych popełnionych gwałtów, owszem przekonana się, że sprawozdanie przesłane rządowi waszyngtońskiemu o oplakanych zajęciach w Nowym Orleanie przez stronników gubernatora Kellog'a, grubo się minęło z prawdą; wykaże się, że cała wina spada na Kellog'a. — Obiega pogłoska, że z powodu tych zajęć luizyjskich powstała różnica zdań pomiędzy członkami waszyngtońskiego gabinetu, i że trzech ministrów podało się do dymisji.

Dawid Livingstone.

Zaledwie groby Westminsteru otworzyły się dla wielkiego podróżnika, już to nowy pomnik jego rodacy mu stawiają, z czcią religijną zbierając i ogłaszając drukiem jego notatki, ulotne wspomnienia i urywki z dziennika *The last journals of David Livingstone*, edited by the Rev. H. Waller 2 vols. (Murray), oto tytuł publikacji, która zapewne nie małego doczeka się powodzenia i rozgłosu. Zanim tedy w tłumaczeniach ukaze się na kontynencie, ciekawsze rysy podajemy w streszczeniu naszym czytelnikom.

W 1866 r. dr. Livingstone opuścił morskie wybrzeże, a w 1873 umarł nad brzegami wielkiego jeziora przezeń odkrytego. W ciągu tych siedmiolatkich wędrówek miał zwyczaj utrzymywania dzienniczka: otóż ów dzienniczek okazał się tak kompletnym, że ani jednej kartki w nim nie braknie. Co więcej, nie jest to jakby wzniosłe należało proste itinerarium, luźne notatki i lakoniczne zapiski, przeciwnie, jest to szeroki i szczegółowy opis podróży, z malowniczymi obrazami przyrody spiswanymi na miejscu, uwagami nad obyczajami krajowców, anegdotami o dzikich zwierzętach zamieszkałych w pustyni, tudzież traktatami o geografii fizycznej okolic przebieganych w różnych kierunkach przez wielkiego podróżnika,

Dowiadujemy się z Ostrowa, że zdrowie dostojnego więźnia tamtejszego nie obecnie nie pozostawia do życzenia. Spokój i uczucie dopełnionej powinności utrzymują przy łasce Bożej siły naszego Arcypasterza. Wiele pociech sprawiły Jego Arcybiskupiej Mości liczne powinszowania, jakie na Nowy Rok do Ostrowa doszły. Jak nam zapewniają, było 850 powinszowań a na nich przeszło 10,000 podpisów. Sąd wszystko skrupulatnie wręczył.

Alfons, syn Izabeli, królem hiszpańskim.

Jeszcze tego ponizenia brakło liberałom hiszpańskim, że do stóp niewiasty, niegodnie zdradzonej, na wieczne czasy odsadzonej wraz z potomstwem od tronu i z kraju wywołanej, składają koronę nie dla niej wprawdzie lecz dla syna. Na końcu błędnego koła stanęli znów u jego początku: jakież może nad to być mocniejszy dowód niemocy doktryn liberalnych, kiedy idzie o zbudowanie czegoś organicznego, a nie o lekkomyślne burzenie wiekowej pracy, wiekowych tradycji.

To, co się nazywa rządem hiszpańskim, od czasu wypędzenia Izabeli i odsadzenia Burbonów od tronu, przedstawia rażące widowisko ambicyi osobistych, bądź retorów, bądź żołnierzy osiwiatych w spiskach, którzy wdzierają sobie łachman władzy, ale niezdolni są dzierżyć stér nawy państwa, choć przywłaszczali sobie oni, przeciwnicy despotyzmu i rządów osobistych, władzę najabsolutniejszą, podejmując ją nawet wbrew woli narodu, rozpędzając bagnetem reprezentacyą wszechwładnego ludu, izby sejmowe, kortezy.

Lud hiszpański w tym czasie, wyspany do szpiku kości, stawszy się igrzyskiem doktrynerów, z żelazną logiką wyciągnął już wnioski z liberalnej doktryny o wszechwładztwie ludowem i proklamował panowanie czwartego stanu, robotczego, — a choć wybuch zbrojnej komuny zgnębion, porządek jednak społeczny zagrożony jeszcze ciągle nurtującą podziemnym sprzysiężeniem.

Na te biedy materyalne i moralne lekarstwo jedyne w powrocie do chrześcijańskiej zasady władzy z ustanowienia Bożego, bo ta tylko daje warunki pokoju wewnętrznego,

zagrządzając drogę ambicyom osobistym w dobijaniu się o ster rządu, i kładąc koniec targaniom bezustannym władzy i poddanych bądź na rzecz wolności, bądź na rzecz powagi, dwóch spraw na pozór wcale z sobą niezgodnych, a które skójarzyć zdolne jest tylko poczucie nad nimi obu górujące, wyższe — obowiązku wierności dla woli Bożej. Nie przesadzamy, czy Ferdynand VII mógł znieść prawo salickie, lub nie i nawet skłonił jestesmy przypuścić, że, co ustanowił jeden monarcha, to drugiemu znieść się godzi, tém bardziej, że w starłej Hiszpanii dziedziczyli tronu kobiety, lecz każdy przyzna, że, obecnie wyobraźnielcem zasady, o której wspomnieliśmy, jest Don Karlos.

Od wieków słynne z uczuć wzniosłych dla niepodległości i wolności północne plebiona Baszków nie żalują ogromnych ofiar z krwi i mienia dla sprawy don Karlosa, która jest dla nich oraz sprawą ich własną, ich swobód prowincjonalnych. Jak Cezar Cantu trafnie powiedział, „naród hiszpański wznosił się do wolności nierównie obszerniejszej i logiczniejszej od innych narodów; zakorzenie oddawna municypalności mają w Hiszpanii niezmierną siłę moralną; nie pojmują tam swobód, zapisanych tylko w konstytucyi, a za tyranów uważają liberałów, którzy pozbawiają ludzi przywilejów rzeczywistych, a zastępują prawami urojonymi, nie zasadzającami się w niczem na charakterze narodowym.“

Dla tych w narodzie hiszpańskim, którzy są za wolnością rzeczywistą, a przeciwni onym liberalnym formom wolności, w których ostatecznie kryje się despotyzm, odmienny od monarchicznego, despotyzm większości parlamentarnych, dla tych don Karlos nie tylko jest reprezentantem koniecznej w państwie chrześcijańskiej władzy, ale i poręczycielem prawdziwej wolności.

Tém zacietyszych przeciwników ma Don Karlos nie tylko w republikanach, lecz i w liberalnych monarchistach. Ci już raz powołał księcia Amadeusza na tron hiszpański przeciw Don Karlosowi, księcia z dynastyi, która w sojusz weszła z rewolucyą i republice toruje drogę. Książę Amadeusz był wygodnym parawanem dla robot radykalnych, podpory tronu swego szukać był zniewolon w radykalistcie Ruiz Zorilla, aż nareszcie uznał konieczność ustąpienia z tronu i z kraju, któ-

remu pokoju wrócić nie był zdolny, poczem jeszcze wyznanie ciekawe a ważne uczynił, że Don Karlos ostatecznie zwycięży republikanizm.

Czy ten moment, przewidziany przez Amadeusza, był tak bliski, czy już pogrom republikanów był tak oczywisty, że znów monarchiści liberalni wzięli przewagę i dla zagrozenia drogi do tronu Don Karlosowi spieszyli z proklamacyą Alfonsa?

Młodość Alfonsa nie była przeszkodą do proklamowania go królem konstytucyjnym, boć w systemie liberalnym król jest wogóle figurantem, wszechwładza spoczywa w ręku reprezentacyi ludu.

Czy książę Alfons będzie szczęśliwszy od Amadeusza, dziś jeszcze trudno przewidzieć. Obecnie to tylko pewna, że ogłoszenie Alfonsa jest dziełem rewolucyi wojskowej, kiedy sprawa Don Karlosa ma za sobą lud, który ofiarami ogromnymi wytworzył dopiero siłę zbrojną, nie małej wartości, kiedy wysilenia liberalnego rządu, poparte pomocą słowną i orężną z zagranicy, nie zdołały jej złamać.

Za Alfonssem stoi stronnictwo konserwatywno-liberalne, t. j. z przekonania nachylające się do zasad rewolucyi francuskiej, a tylko z obawy przed radykalnem ich zastępowaniem, coby zagrażało im ich mieniu i stanowisku społecznemu, nie zrywające zupełnie z tradycjami przeszłości.

Właśnie ta połowiczność Alfonsistów, usiłujących pośredniczyć pomiędzy dwoma skrajnymi kierunkami, jaki przedstawiają Karliści i republikanie, może w chwili ciężkich klęsk z przedłużającą się nad miarę wojny domowej stać się chwilowe warunkiem powodzenia, tak, że skutki wojskowej tej rewolucyi przyjmie wielu ze skrajnych stronnictw w narodzie. Żeby jednak na długo i trwale ostać się mogła monarchia Alfonsa, trudno rokować. Karliści broni nie złożyć przed królem z woli rewolucyi wojskowej. Jak dawniej zwolennicy królowej Krystyny, tak dziś Alfonsa musieli oręcznie rozprawiać się z Karlistami, którzy przeciw sprawie, w obronie jakiej tyle ofiar ponieśli, nie porzucają dla noworocznego króla, wyniesionego na tron przez rewolucyą wojskową.

Republikanie też od razu zapewne ani nie wymarli, ani nie przedzierzgnęli się w szczyrych, choćby liberalnych monarchistów. Tam,

a dotąd po większej części nieznanych. Może to się komu zda zbyt śmiałym twierdzeniem, ale wątpię, aby Livingstone był udoskonalił swe dzieło, gdyby mu Bóg był pozwolił wrócić i wygładzić do druku swe notatki; nie był on bowiem literatem i pono najlepszymi ustępy w jego poprzednich dziełach były te właśnie, które dosłownie wypisał z dzienniczka podróży. Zapewne byłby tu i owdzie co dodał z pamięci; ale z innej strony, pewne uczucie osobistej dyskretyi byłoby wpłynęło na wykreślenie tych właśnie zwierzeń, które z najwyższem dziś zajęciem czytaniem będą. Albowiem te księgi nie zawierają jedynie awanturnych przygód, ale zarazem i najtajniejsze serca wyłania. Tu nam się prawdziwy mąż odsłania, tu napotykamy słowa pisane w niedoli i cierpieniu przez człowieka obciążonego nieustannie z śmiercią, i przeczuwającego pono ciągle smutne swe przeznaczenie. Kto wie, azali nie byłby doznał pociechy w ostatnich chwilach zgonu, gdyby był wiedział, iż prace jego umysłu i pióra tak szczęśliwie zachowanymi zostaną. Jego mapy podróże zebrał z wielkim staraniem i zręcznością, a proste szkice jego ołówka zostały użyte do ilustrowania ogłoszonego dziś dziennika. Wydawcą dzieła jest p. Horacyusz Waller, który był bliskim Livingstone'a przyjacielem i z biskupem Mackensie jeździł do Nyassa. Z rzadkim talentem i roztropnością umiał sprostać zadaniu. Przedmowa odznacza się prostotą i gorącym uczuciem. Przypisków i parentezów oszczędza, ile się tylko dało, a własna znajomość Afryki nie mało się przyczynia do wyjaśnienia tekstu.

A jednak przyznać trzeba, że nawet w Li-

vingstona chwalebny zawódzie była chwila rzekomego zaćmienia. Wyprawa zamberyjska spełzała na niczem. Daremnie usiłowanoby zaprzeczyc temu, daremnie i niepotrzebnie, bo sława Livingstone'a nie na tém nie ucierpi; ale nie ulega wątpliwości, że zmarnował ogromne fundusze narodowe i kilka tysięcy funtów szt. własnego majątku nad brzegami Zamberu, tej szpetnej i drugorzędnej rzeki. W 1864 r. Livingstone został odwołanym wbrew własnej woli i powrócił do Anglii skwaszony i zawiedziony w swych zamiarach i nadziejach. Pragnął nową podjąć wyprawę, atoli nie miał środków po temu; rząd odrzucał jego propozycje. Wtedy sir Roderuk Murchison okazał nieklamną swą życzliwość; zaproponował Livingstone'owi wyprawę „dla rozpoznania rzeczywistego źródła wód w środkowo-południowej Afryce“. Wraz południowej mógł być wypuszczony; sir Roderuk Murchison nie wiele o geografii wiedział; atoli umiał doskonale urządzić wyprawę. Po niemałych zachodach i staraniach wypukał od rządu kwotę 500 funtów szt. i bezpłatny konsulat przy królikach udzielnych w Srodkowej Afryce. Rada Towarzystwa geograficznego złożyła drugie 500 funtów, z Bombay otrzymano nieco składek „osobisty przyjaciel“, jak nas sam Livingstone informuje, dodał mu jeszcze z jaki tysiąc funtów. Takie tedy są dzieje pierwotne tak zwanej siedmiolatkiej wyprawy, która swój początek głównie zawdzięcza sir Roderukowi Murchison i Towarzystwu geograficznemu. Umiał Livingstone ocenić czynną życzliwość przyjaciela. Gdy posłyszał o jego śmierci, oto są słowa, które w swém dzienniku żal swój tłumaczy:

— „Niestety! niestety! po raz pierwszy w życiu mam ochotę użyć owego wykrzyknika z zbolatego wyrwyjącego się serca: był to najlepszy mój przyjaciel — szczerzy, gorący, wytrwały — kochał mnie więcej, aniżeli na to zasługiwałem; patrzy na mnie dotąd z góry. Muszą się zgodzić z wola Bożą; nie mniej jednak cierpię i boleję nad tą stratą.“

A teraz spróbujemy dać skrócony wyciąg z zajmującego opowiadania, jakie mamy przed sobą. W zimie 1865 roku Livingstone zorganizował swą wyprawę w Bombay, popłynął do Zanzibaru, a ukończywszy przygotowania, przybił do brzegu w bliskości rzeki Rovuma. Karawana jego składała się z trzynastu Sepoyów, dziesięciu Johannisów i trzynastu Afrykanów, w liczbie których znajdowali się Chumah i Susi, towarzysze jego dni ostatnich, którzy odnieśli aż do brzegów morza zwłoki i dziennik wielkiego wędrowca. Udał się nad jezioro Nyassa, i wkrótce potem rozpoczęły się dla niego najtrudniejsze koleje. Johannasy dezertowali; Sepoye tak się okazali do niczego, że ich musiał rozpuścić; dwóch z pomiędzy murzynów umknęło wraz z podręczną apteczką i całym zasobem chininy. Bydłeta padała ofiarą klimatu, zlego obchodzenia się z niemi i t. d. Krajowcy okazywali wiele życzliwości, atoli żyli jedynie grzybami i orchideami, przyprawianemi bulionem z zaśmierdziałego słoniu. Livingstoneowi głód prawie nieustannie dokuczał. Stanawszy nad brzegiem jeziora Tanganyka (2 kwietnia 1867 roku) ciężko zapadł na febrę; raz po raz odchodził od zmysłów zupełnie, muszłyki kości pacierzowej straciły wszelką władzę, w uszach niezno-

gdzie zasada powagi władzy do tyła już w umyśle pewnej części narodu wstrząsniona, że wybuch komuny nietylko był podobny, ale opierał się tak długo rządowi, znajdował nawet urzędowych rzeczników swych w kortezach i łącznie mógł być nawet dojść legalnego panowania w kraju, tam mieliżby już na zawsze republikanie zręczyć się złotych snów swoich o uszczęśliwieniu kraju z pomocą swoich doktryn i zadanie uszczęśliwienia Ojczyzny złożyć z zaufaniem w ręce młodzianiska z despotycznego rodu Burbonów? Alfons przez rewolucyjną woj. kow. okrzyknięty królem: czyż to republikanie nie napsługiwali się dosyć tym narzędziem, żeby mieli w takiej jego proklamacyi widzieć warunki siły tak wielkie, iżby pokornie schylił głowę przed młodzieńcem, którego wskutek podobnej rewolucyjnej woj. skwey nie dawno odsadzili byli na zawsze od sternictwa w narodzie, od tronu?

KOESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Wągrówiec, 11 stycznia.

(Więziowie dziekani. — Koncert. — Deputacya w sprawie kolei.)

Przed czterema tygodniami w tutejszym sądownym więzieniu osadzeni dziekanie ks. Danielski z Kozielecka i ks. Ryński z Gołańczy za odmówienie świadectwa w poszukiwaniu Delegata Apostolskiego dotąd w niepewności zostają, kiedy im będzie wolno wrócić do stęgnionych parafii swoich. Parafie te ich zupełnie są osierocone i prawdziwą okryły się żalobą, która oczywiście i na ościenne ich rozszerza się siostry. Bo teraz żadna parafia niepewna się zdaje swego pasterza i z drżeniem wyczekuje, kiedy i ona swego ojca duchownego pozabawioną być może. Żadne przecie cierpienie Kościoła nie ginie, każda boleść zmienia się w nim w zwycięstwo, każda skarga w wesele, każda łza w perłę. To czyni tajemnicą krzyża. To też i te cierpienia krzepią ducha wiernych, budzą przywiązanie tym gorętsze do pasterzy i miłość do matki Kościoła, który taką przykrą po cierniach odprawiać musi drogę. Ani włos skrzywionym nie będzie na doświadczonej głowie tej Oblubienicy Chrystusa w długiej, pracowitej walce, ani perła z jej precudownie pięknej nie wypadnie korony. Owszem teraz i obojętni się budzą i podnoszą głowy. Deo gratias!

Wczoraj odbył się tu koncert p. Stysińskiego, którego wsparły uprzejmie artystki amatorki panny Kłuska, Nowicka i Boniarska z panem Sznurra, nauczycielem gimnazjalnym i najwalejszym muzykiem tutejszym. Niech mi wolno będzie na tym miejscu złożyć im publiczne podziękowanie za szlachetny uczynek. Koncert wybornie się udał i tak p. Stysiński jak i amatorzy zasłużone odebrali oklaski od publiczności, niestety zbyt nie licznej, bo zaledwo 50 osób się zebrało. Okolica zupełnie nie dopisała. Któż ma wspierać naszych artystów?

W tym tygodniu wybiera się deputacya obywateli naszego powiatu, graniczących z powiatem obornickim, do ministra z przedstawieniem, ażeby kolęj żelazna, mająca połączyć Piłę z Poznaniem, nie na Ryczywół lecz na Rogozno poprowadzona była.

Z powiatu złotowskiego, 11 stycznia.
(Odparcie zarzutu.)

W korespondencyi z nad Wierzycy z dnia 3 bm., w nr. 6 Kurjera zamieszczony, czytamy o jakimś odwiecznym zaniechaniu rodaków naszych i oraz o wielkiej tychże gnuśności co do zapisywania i czytania pism polskich. Jestto zarzut niczem nieudowodniony a nam bardzo ubliżający, dla tego uważamy za naszą świętą powinność takowy jako niesłusznie nam uczyniony, od nas odeprzeć, oświadczając, iż we wszystkich wioskach i

miastach powiatu naszego, gdzie tylko Polacy mieszkają, znajdują się polskie pisma jako to: Przyjaciel Ludu, Pięgrzym, Gazeta Toruńska, Katolik, Kurjer Poznański a w niektórych dworach Dziennik Poznański. Oprócz tego są zaprowadzone w powiecie biblioteki ludowe i bardzo pilnie a mianowicie zimową porą czytają ludzie książki i krzepią ducha tak pięknymi opowiadaniem, jakie w książkach opisane znajdują. My tu czynimy, co możemy i do czego jesteśmy w sumieniu obowiązani. O zaniechaniu obowiązków obywatelskich nie może u nas być mowy. Nie musiał o tym wszystkim szanowny korespondent z nad Wierzycy wiedzieć, nie byłby bowiem tak nieostrożnie nam czynił zarzut. Pomylił się oprócz tego korespondent w podaniu dnia co do wyborów posła do sejmu pruskiego, bo nie 15 ale 14 tm. takowe w Jastrowiu odbyć się mają.

Kurjer miejscowy i prowincjonalny.

*** Doniesienia urzędowe.** Królewskiego budowniczego powiatowego Jana Frydryka Andreś przeniesiono z Sławy do Międzybuzia.

*** Ks. kanonik Hornik i p. Smoler,** redaktor pism Serbake Nowiny i Lubięca, obaj znani i zasłużeni patrioci muzycy z Budziszyna, przybyli tych dni do Poznania, by poznać te dzielnice Polski, mianowicie jej naukowe zbiory. Chcąc uczyć tak rzadkich a tyle miłych gości, zebrało się wczoraj wieczorem w pięknych lokalach hotelu francuskiego p. Teodora Lubińskiego liczne grono obywateli tak z miasta jak i z prowincyi na wspólną biesiadę, w czasie której serdecznie toasty wiano obu obecnych pobratymców.

*** Tutejsza królewska rejencya** donosiła zarządom powiatowym kasy dla wódw po nauczycielach, że na mocy otrzymanego od ministerstwa oświecenia upoważnienia stosownie do wniosków przeważnej większości zarządów powiatowych, tudzież kuratorów kary postanowiła zaprzestać kazać pobierać od dnia 1 stycznia 1874 r. począwszy aż do dalszego odciąża w wysokości 25 procent od podwyżek pensyi, przewidzianych w § 3 prawa z dnia 22 grudnia 1869 r., odcinając te jednakoż w przyszłości znowu podług przepisów prawa w życie wchodzić, skoro w przyszłości przez rozwój stosunków praktycznych § 5 owego prawa doszedłby do praktycznego zastosowania. Odcinając, począwszy od dnia 1 stycznia 1874 r., zwrocone będą na poczynienie.

*** Ciężar utrzymania ubogich** nie powiększył się u nas w Poznaniu tak gwałtownie, jak to się stało w wielu innych większych miastach. Odkwitowy wydatek na ubogich wynosił w 1872 roku 50,286 tal. a w 1873 roku 50,832 tal., zatem 546 tal. więcej; dodatku natomiast dopłaćca kasa komunalna w 1872 roku 37,994 tal. a w 1873 r. tylko 37,632 tal., zatem o 372 tal. mniej. Bieżących wydatków wypłacono w 1872 r. 12,670 tal. a w 1873 r. 13,038 tal., przekroczone zatem etat z 1873 roku o 318 tal., i to głównie dla tego, że w miarę podroźnienia wszystkich potrzeb życia należało podwyższyć nieco wysokość zapomogi. Liczba bowiem odbierających zapomogi nie wzrosła; wynosiła ona dnia 1 stycznia 1872 roku 856 osób, dnia 1 stycznia 1873 r. 844 osób, dnia 1 stycznia 1874 r. 817 osób, dnia 1 października 1874 r. tylko już 779 osób. Również koszt na pielęgnowanie chorych ubogich w domu zmniejszył się nieco. W 1873 r. wydano na nich 211 tal., w roku zaś 1874 tylko 1506 tal., podczas kiedy 2050 tal. było etatowych; oszczędzone zatem 514 tal.

*** Radce rejencyjnego Stefani z Hanoweru** mianowano wyższym radcą rejencyjnym w wydziale finansów przy królewskiej rejencyi w Bydgoszczy w miejsce przeniesionego w charakterze prezesa rejencyjnego do Sigmaringen wyższego radcy rejencyjnego Graja.

*** W decezyi chełmińskiej** znajduje się 252 probostw, przy których ustanowionych jest 408 duchownych świeckich i 27 zakonnych. Liczba kościołów i kaplic wynosi 421, liczba katolików 561,690 dusz. Prócz tego znajduje się 58 zakonników i 129 zakonnic. W seminarium duchownym jest obecnie 29 alumnów a 45 kandydatów do s'au duchownego s'ucha sw. teologii po uniwersytetach. Posad nie ma obecnie 23 księży, 9 księży umarło w roku zeszłym. Kolekt zebrano 10,359 talarów 3 srb. Od roku 1864 przybyło w decezyi 15 probostw, 16 kościołów, 73 księży i 64,564 dusz.

*** Przez znieśnienie podatku** od miewa cena maki spadła u nas nieco. Do Nowego Roku sprzedawano centnar maki pszennej za 6 do 7 tal. 10 srb., teraz za 5 do 6 tal., tak że różnica wynosi 1 tal. 10 srb. Maki rżanej centnar sprzedawano do Nowego Roku za 4 i pół do 5 tal. 15 srb., teraz za 4 do 5 tal. 10 srb. Przy pięcymacie wcale prawie nie znać różnicy; jaka taka zachodzi przy pięcymacie z pszennej maki, za to chleb z rżanej maki zaledwie 10 do 12 gramów więcej na bochenku za 4 srb.

*** Gospodarz Ignacy Kowalski z Gałęzki pod Kozminem,** posiadający o zamordowanie leśnego Hanke z dóbr hrabiego Stolberg-Wernigerode, o czem wczoraj donieśliśmy, przyznał się już ze skruchą do winy i od-

stawiony został do więzienia sądu powiatowego w Krotoszynie. Zabity zając, którego Kowalski, jak twierdzi, znalazł a Hanke koniecznie mu go odebrać chciał, przyczyną był do tego okropnego czynu.

*** Spekulatory.** P.sza nam z Gniezna: W mieście naszym dowiedział się jeden z obywateli, nie wiedząc z jakiego źródła, że za 100 pojedynczych półtoraków (3 fen.) dostać można w Berlinie zamiast 25 trojaków, całego talara. W nadziei owego zysku ułożył sobie rzeczony p. B. z niemałym trudem 100 półtoraków i odesłał je jakimś znajomemu K. w Berlinie, ale nie w pudełku lecz przez zaliczkę pocztową, czyli, jak to mówią, przez „Postanweisung“, oczekując niecierpliwie talara. W kilku dniach jednak dostał od swego pośrednika z Berlina odpowiedź, w której tenże mu zaręczał, że żadnych 100 półtoraków nie odebrał, lecz 5 złotych, za które w Berlinie talara nić nie da. Dopiero poznał nieogledny spekulant swój błąd i przyrzekł nadal swej spekulacyi już nie traktować.

*** Nowe czasopismo** pod tyt.: Szkice społeczne i literackie wychodzić zaczyna, jak donosi Czas, w tym jeszcze miesiącu w Krakowie. Prospekt, wygotowany ogólnie, zapowiada, według wspomnianego dziennika, bezstronność, wolność od namyślanych wycieczek przeciw ludziom i stronnictwom. Redakcyę zasiada będą pracami przedewszystkiem młodzi literaci.

*** O losie Banasia,** znanego s'rawcy świętokradkiego zamachu w kościele OO. Bernardynów w Tarnowie w Galicyi, donosi Ojczyzna, dziennik lwowski, że tenże, siedząc półtorzecia roku w więzieniu śledczym, został nieprzerwanie pod obserwacyą lekarską. Dwóch lekarzy uznało Banasia obłąkanym, dwóch innych było przeciwnego opinii. Wobec sprzecznych zdań, sądowno-owski przedłożył akta wydziałowi lekarskiemu w Krakowie do ostatecznego zaopiniowania. Ten zaś orzekł, że Banas jest obłąkanym i wskutek tego został tenże odesłany do domu obłąkanym we Lwowie.

*** Piękne wspomnienie,** mogąc pobudzić innych do naśladowstwa, podaje Kur. Lubelski. Przeszło dwadzieścia lat temu niedaleko Lublina w miasteczku Końsko-Woli ówczesny proboszcz kanonik Bisch, człowiek pełny nauki i miłośnik postępu, zebrał kilkadziesiąt dzieci p'ci obojgi, po większej części trudniących się zebraćstwem, założył im szkołę do nauk początkowych, a zarazem, sprowadzwszy kapelmajstra i zakupiłszy instrumenta, w wolnych godzinach kazal ich uczyć muzyki; aby zaś zarabiali na swoje utrzymanie, urządził fabrykę świec woskowych, która z czasem wzrosła do wielkich rozmiarów i w tej fabryce owi zebrawcy mieli zatrudnienie. Tak więc dzieci, pobierając po dwie godziny dziennie nauki po dwie godziny muzyki, resztę dnia zajmując się fabryką, doszli do tego, że w lat parę stanowiąli bardzo zdolną orkiestrę i wokalny chór przy kościele. Stopniowo zakład ten posiadał do 50 muzykantów i 20 dziewcząt pięknie śpiewających, a nawet grających na skrzypcach i innych instrumentach. Orkiestra cała miała jednakowe umundowanie, własne cztery konie, dwa omnibusy i własny dom. Nieraz rozdzielona na części, wynajmowana była na bale, wesela, dożynki, odpusty i inne uroczystości, nawet do innych gubernii, z czego uzbierane fundusze szły do ogólnej kasy. Każdy członek orkiestry po egzaminie musiał dwa lata czynnie odslużyć; potem uwolniony szedł w świat z talentem w rękę i zasiłkiem funduszu, a jego miejsce zastępowała nowa generacya biedaków. Zakład ten po śmierci ks. Bischa egzystował jeszcze lat parę, ale następnie skutkiem zaniechania został zwinęty. Wartyby myśli s. p. Bischa mieć przy okazji na względzie.

*** Sp. Adamowi Zawadzkiemu,** znanemu wileńskiemu księgarzowi, o którego śmierci w wczorajszym numerze donieśliśmy, poświęca Gazeta Warszawska następujące posmertne wspomnienie:

Ojciec śp. Adama Zawadzkiego, Józef, promotor pięknego ruchu wydawniczego, którym od początku bieżącego stulecia s'ynęto Wilno, biegły znawca piśmiennictwa i sam autor kilku cennych w swoim czasie utworów, światły przyjaciel najznakomitszych profesorów uniwersytetu, toczący niestanną poufatą korespondencyą literacką z jenerałem ziem podolskich, nie ośmielzał zaszczepić w umyśle syna tej miłości światła i tej zacności w zapatrywaniu się na powołanie księgarskie, która sam w wysokim stopniu posiadał. Jakoż po zgonie jego w roku 1838, Adam, starannie wykształcony naukowo i fachowo, objawiający kierunek interesów po ojcu w Wilnie nie tylko w utrzymaniu ojcowskiej firmy na wydawnictwach, lecz i we wszelkich przedsiębiorstwach księgarskich nie zbooczył z drogi, po której chodził poprzednik. Przedewszystkiem wziął sobie Adam Zawadzki za powinność urzeczywistnienie zamiarów ojca względem wydawnictwa ogromnego Obrazu bibliograficznego Jochera, którego trzy grube tomy z niepowetowaną stratą pieniężną ogłosił. Podobnie bezinteresownie prowadził dalej Wizerunki i Roztrząsania Naukowe, których 60 tomików stanowił jedyny pod owe czasy pomnik ruchu czasopiśmienniczego w Wilnie. Dalej piśmiennictwo polskie otrzymało jego nakładem szacowny S'io wniklański-polski Bobrowskiego, Mastologia Belgego, Historia Nauk Przyrodzonych Cuviera, Źródła do dziejów polskich i inne prace Malinewskiego, Historia Wilna Kraszewskiego, Pamietniki o Śniadeckim Balińskiego. Piosnki wieśniacze Czeczota, Przekłady poetów polsko-lacińskich Kondratowicza, Wykład filozofii, Listy z Krakowa i Podróż do Włoch Kremera, Dumania Gołuchowskiego, Biblia lacińsko-polską wydania ks. Kozłowskiego, Prawo kanoniczne biskupa Krasieńskiego i wiele innych podobnych rzeczy. Nie mówimy tu o pismach belletrystycznych Chodzki, Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Kondratowicza, Padalicy, o S'piewnikach Moniuszki,

jako rzeczach pokupnych; w liczamy tylko takie, w których zamiłowaniem przedmiotu czystość brało górę nad oczywistą rachubą pieniężną. Ten kierunek czynności Adama Zawadzkiego odbił się i w ostatnim jego przedsięwzięciu, gdy po czterdziuletniej stagnacyi ruch wydawniczy na nowo się począł ożywiać w Wilnie. Mówimy tu o rozpoczęciu przezeń w r. s. wydawnictwa Rysu Dziejów w Literatury Polskiej, opracowanego przez Sowińskiego, tudzież o innych pomniejszych pracach historycznych tyczących się Zmudzi. Rzecz godna uwagi i największego uznania, że, prowadząc przez lat 35 jeden z najrozleglejszych i najruchliwszych domów księgarskich w kraju, Adam Zawadzki ani razu nie spłamił siebie i firmy swego ojca wydaniem jakiegobądź spekulacyjnego plugawstwa. Wychodziły z jego oficy rzeczy lepsze i gorzej pod względem talentu, ale nie nie uczciwego nigdy się przez jej wrota nie przedarło. Tak postępował śp. Adam w swoim za wodzie publicznym, tak samo i w życiu prywatnym. Cnotliwy, uczynny, surowy dla siebie, pobłażliwy dla innych, przyjacieli wierny we wszelkiej przygodzie, trwał i słodka pamięć zostawia po sobie na ziemi.

*** Bazar,** urządzony na rzecz ubogich przed świętami Bożego Narodzenia w Warszawie, przyniósł czystego dochodu 6441 rubli 25 kop.

*** W Chelmie** obchodzoną będzie dnia 20 bm. rocznica założenia Towarzystwa rolniczego, jak donosi Gazeta Toruńska, rano o godzinie 9 nabożeństwem a wieczorem wspólną zabawą z tańcami.

*** W Królestwie Polskim** przedsięwzięty w ciągu lat ostatnich, jak podaje Gazeta Kielecka, następujące dobra ziemskie w ręce endoziemców: 1. Sielec, 2. Modrzejów, 3. Góra Siemierska, 4. Miłowice, 5. Grabów z 3 folwarkami; 6. Zagórze z 3 folwarkami; 7. Ujejsce z 2 folwarkami; 8. Trzebieśławice z 2 folwarkami; 9. Malinowice; 10. Rudniki; 11. Pyszwice; 12. Tompukowice i Nieszara; 13. Dobieszowice; 14. Poręba Mrzyglodka; 15. Rodaki; 16. Ogrodzieniec z 2 folwarkami; 17. Klucze z 2 folwarkami; 18. Bolesław z 2 folwarkami; 19. Zawada Olkuszka; 20. Górnice z 3 folwarkami; 21. Nieszulowice; 22. Piłica z 5 folwarkami; w powiatach Będzińskim i Olkuskim położone i obejmujące przeszło pięćdziesiąt tysięcy morgów nowopolskiej miary, łącznie z przestrzenią od nowych panów pod roboty górnicze nabytą. Na tych obszernych przestrzeniach widzimy — pisze wspomniany dziennik — wzorowe gospodarstwo i to tak w rolnictwie, jak w górnictwie i na fabrykach; jest tu wszystko, czego do wzrostu wielkie przedsięwzięcia potrzebują; nauka, doświadczenie, gotowe kapitały i obszerny kredyt, wszystko godne naśladowania, t'm niemniej bolesne. Na tych obszarach, pełnych życia i przyszłości, krajowców należących do średniej klasy zupełnie już nie ma; dla miejscowych mieszkańców pozostała ciężka praca, ku wzbogaceniu tych, którzy nas wydziedziczyli.

*** Kalendarz.** Jutro, w środę dnia 13 stycznia, Weroniki i Hilarego biskupa Wschód s'iońca o godzinie 8 minut 8; zachód o godzinie 4 minut 11. Długość dnia 7 godzin 59 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 12 stycznia 1697 konfederacya wojska w bezkrólewju po Sobieskim. — 1773 manifest dworów zwiastujący rozbiór Polski. — 1793 Prusy wkraczają do Polski. — 1851 zniesienie granicy między Kongresówką a Litwą i Rusią.

Kółka rolnicze Włociszkańskie.

*** Pisza** nam z prowincyi pod dnim 10 b. m.: Kółka rolnicze rosą; znów jedno przybyło w Grabowie, które istnienie swe zabiegom pana Łaszczyńskiego zawdzięcza. Do Kółka tego przystąpili gospodarze z Grabowa, Nowejwsi i Krzywójgóry w liczbie 42, ale mamy nadzieję, że niezadługo do 60 osiągną. Przewodnictwo Kółka powierzono panu Łaszczyńskiemu z Grabowa, który daje rękojmią, że pod jego sterem Kółko rozwijać się będzie. Zapisano zaraz soli bydłowej a na wiosnę ma dyrekcya sprowadzić nasienia ówki, kukurydzy, lnu i koniczy. — We wszystkich powiatach ruszają się Kółka rolnicze, w jednym kościelnym nie dotąd nie s'lychać, a przecie tam włościan i światłych obywateli nie brak.

Wiadomości polityczne.

*** Berlin, 11 stycznia.** [Z parlamentu. — Wiadomości bieżące.] Poseł Partezewski, poparty przez członków frakcyi centrum, stawił w parlamencie wniosek następującej treści:

„Parlament zechce uchwalić: 1) Na mocy artykułu 31 konstytucyi zażądać, aby postępowanie karne o obrazę sądu powiatowego w Toruniu, w skutek powołania ze strony prokuratora przy król. sądzie powiatowym w Toruniu przeciw posłowi Donimirkiewi w drugiej instancyi wytoczone, i rodzinie, i tracił wszelką do powrotu ochotę. Trudno zaprzeczyć, iż sympatya ogółu publiczności ostygła nieco na wieść, że Livingstone wrócił do domu nie chciał, i wielu odezwało się z twierdzeniem, że polubił życie pełne rozkoszy, zapijając pombe w towarzystwie krajowych piękności, których wdzięki z takim zapalem opisywał w jednej z korespondencyi do New York Herald. Ci, którzy na podobne odważyli się przypuszczenie, powoniby się dziś wyczytwać w zapiski wielkiego wędrowca, mianowicie ostatnie rozdziały, a wnet poznają, jakie są przyjemności i rozkosze zywota w centralnej Afryce. Między innymi następną przytoczymy wyjątki:

„Stanley przywoził rozliczne argumenta, ażeby mnie do powrotu zachęcić, dla odzyskania zdrowia, wprawienia sobie sztucznych zębów i odłożenia na później pozostałą robotę i dalsze odkrycia. Atoli rozrządek powtarzał mi wewnątrz, iż należało mi dokonać dzieła rozpoznania całkowitego źródła Nilu, zanim się wycofam z podjętego zadania. Córka moja, Agnieszka, odzywa się do mnie: „Jakkolwiek pragnę ojcowskiego powrotu, wole jednak, abyś dokonał rozpoczętego dzieła ku własnemu zadowoleniu raczej, aniżeli powracal dla mej osobistej uciechy.“ Słusznie i szlachetnie powiedziane, moja ukochana Nannie. Próżność mi na ucho szepce, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. Błogostawieństwo moje na nią i wszystkich moich.“

(Dokończenie nastąpi.)

śnie mu szumiło. Wtém postyszał o jeziorze Moero, odkrył je i obejrzał starannie, poczem udał się do miasta Casembi, sławnego niegdys królestwa, nawiedzanego niegdys przez portugalskich podróżników, bądź z Angoli na zachodzie, bądź z Mozambiku od wschodu. Postyszwszy o istnieniu nowego jeziora Bangweolu ku południowi, wybrał się natychmiast na owe wybrzeża, gdzie go później śmierć czekała. Było to piąte i ostatnie wielkie jezioro, jakie mu odkryć przyszło (18 lipca 1868 roku): tamte zwały się Ngami, Nyassa, Shirwa i Moero. Powrócił nad jezioro Tanganyika, i wtedy po raz pierwszy wybrał się do Uziży, znaniej arabskiej osady, gdzie Burton i Speke po raz pierwszy oglądali wody jeziora. Zanim opuścił Zanzibar, Livingstone ułożył się był z pewnym Banińskim kupcem o nadesłanie żywności i zasobów do Uziży. W lutym 1867 roku ponowił one instrukcyje na ręce konsulat w Zanzibarze. Spodziewał się tedy na pewno zastać w Uziży nowe zaprowiantowanie na dalszą drogę: atoli niemal wszystko rozkradzionem tamte zostało. Nadszedł rok 1869. Zdrowie Livingstone na dobre mu służyć przestało. Cierpiał nie tylko na ciężką febrę, ale i na zapalenie płuc, które wywołało plucie krwią. Oto, jak nam opisuje stan swój w tym czasie:

„Myśli snują się w głowie z szaloną żartkością, po dwie i trzy z rzędu i naraz: jeżeli spojrzę na drzewa w około siebie, kora wydaje mi się być przykrytą postaciami i obliczami ludzkimi, które nie znikają, lecz pozostają na tém samym miejscu, gdy się od nich odwrócę i znów ku nim spoglądam po chwili, widziałem siebie samego,

umarłego na drodze do Uziży, i daremność oczekiwanych tamże listów.“

Wszakże pomimo choroby i zawodów tyłu, przyłączył się Livingstone do grona arabskich handlarzy i przebiegł nieznaną okolice (Manuyema), położone na zachodniej stronie jeziora — kraje dziewiczych lasów, ludożerczych plemion i ogromnych małp, zwanych tam Soko, w których Livingstone upatrywał Gorillów, ale które prawdopodobnie należą do rodzaju Chimpanswów. Nareszcie doszedł do wielkiej rzeki Lualaba, płynącej ku północy, zkad wnosil, że to jest Nil. Dopiero w październiku 1871 roku powrócił do Uziży. W ciągu tak długiej wędrowki, cztery razy od deski do deski całą biblią przeczytał; sądził, że znalazł klucz do problematycznych źródeł Nilu; przypatrzył się polowaniom na niewolników w całej onych okropności, i sam ledwo uszedł niebezpieczeństwem, wpadłszy dwukrotnie — w ciągu jednego dnia w zasadzkę przysposobioną dla arabskiego łowcy ludzi, za którego został wziętym. Zapiisał do ostatka swoje agendy, wyczerpnął atrament i zmuszonym się widział dalszy dziennik prowadzić na kawałkach starych gazet, pisząc w poprzek druku za pomocą soku pewnego drzewa, którym usiłował atrament zastąpić.

Pisał do domu, zanim Uziży na nowo opuścił, i ostatni list nosił datę 30 maja 1869 roku. Potem długie nastąpiło milczenie, i jedno zapytanie ściagało wszędzie podróżnych z Afryki, gdziekolwiek się oni znajdowali: Czy sądzicie, że Livingstone żyje? Nadeszła stosowna chwila dla podjęcia wyprawy celem odszukania zginionego, i Sir Roderick Murchison bez wątpienia zbłądził,

opierając się onę. Sądził, że lepszą pomoc Livingstonowi zaniósł krajowcy, obuczenni żywnością i zasobami, pod kierunkiem arabskich przewodników. Pieniądzy nie brakowało. Rząd dał tysiąc funtów, a jeden z przyjaciół Livingstonea wysłał do Zanzibaru rozkazy, ażeby na jego imię wysłać cokolwiekby podróżnemu mogło być potrzebnem. Na wszystkie strony wyprawiono karawany, wszakże mało które prowianty doszły do rąk Livingstonea. W lutym 1871 r. właściciel dziennika New York Herald wysłał, jak każdemu wiadomo, pana Stanleya z poleceniem odnalezienia Livingstonea. Z powodu wojny Miramba, dzielny amerykański młodzian z trudnością dotarł do Uziży: atoli tamże zastał Livingstonea co dopiero powracającego z Manuyema, pozabawionego wszelkich zasobów i wychudłego jak szkielet. Na wiadomość, że część prowiantów wysyłanych dlań z Zanzibaru znajdowała się w Taborah, miasteczku arabskiem w Unanyembe, stacyi położonej na pół drogi ku morzu, dr. Livingstone towarzyszył aż dotąd Stanleyowi. Tam dopiero się rozłączyli i podróżnik czekał w Unanyemba na przybycie prowiantów dodatkowych, których mu Stanley obiecał dostarczyć za pomocą krajowej karawany. Po jakim czasie deczekał się przybycia spodziewanych posiłków, i z nadeszłymi pięćdziesięciu siedmiu ludźmi Livingstone wyruszył na swą ostatnią i fatalną wyprawę.

Dotąd obiega powieść, że gdy w minionym stuleciu pewien podróżnik po Afryce zaszedł do Darfur, napotkał tam miał ludzi z krainy Murzynów, którzy go upewnili, iż ktokolwiek dostał się do ich ojczyzny, wnet zapominał o własnej krainie

w którym termin naznaczony został na dzień 18 stycznia, na czas trwania obecnej sesji parlamentaryjnej zawiesz. 2) Prosić kanclerza państwa, ażeby rozporządził, co potrzebnem ku przeprowadzeniu powyższej uchwały.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia parlamentu stały rozprawy w trzecim czytaniu nad projektem do prawa tyczącego się dostawy w naturze dla wojska w czasie pokoju; na życzenie jednak wyrażone ze strony prezesa Rady związkowej, pana Delbrück, odłożona została rozprawa ta na później i zabrano się do rozpraw w drugim czytaniu nad projektem do ustawy o landszturmie, przy czem przyjętym został najważniejszy w całej ustawie § 5, tyczący się ewentualnego uzupełnienia landwery przez powołanie należących do landszturmu, w imiennym głosowaniu 176 głosami przeciw 104. Przeciwko paragrafowi temu głosowała frakcja centrum i stronnictwo postępowe. Komisarz rządowy, generał Voigts-Rhetz wywołał, że prawo o landszturmie nie mieści w sobie tendencji prowokacyjnej i że polityki zaczepnej nie można na landszturmie opierać.

Do wiedeńskich dzienników donoszą z Pragi, że przybył tamże pełnomocnik pruski i przedłożył zbranym członkom rodziny zmarłego elektora Fryderykiem heskim a koroną pruską, tyczący się przejścia elektorstwa heskiego do Prus. Układ ten został przez wszystkich członków rodziny bez wszelkich zastrzeżeń uznany. Równocześnie nadzszedł ze strony cesarza Wilhelma telegram, w którym przyrzeka najściślej wykonanie wszelkich warunków.

Przeprowadzenie ciała zmarłego elektora z pałacu, w którym zamieszkiwał, na dworzec kolei żelaznej w Pradze odbyło się z wszelką wystawnością. Nadejścia pociągu, wiozącego nieboszczyka a zarazem członków jego rodziny, oczekują w Kasel jutro popołudniu. Przeniesienie zwłok do grobowca odbyć się wprost z dworca kolei, gdzie oczekiwali ich będą naczelny prezes i komenderujący generał.

W kondukcje pogrzebowej zmarłego w Dreźnie ks. Biskupa Forwerk brali udział książę Saski Jerzy, ministrowie, oraz posłowie: pruski, austriacki i bawarski.

*** Warszawa.** [Położenie unitów podlaskich] Lwowska Gazeta Narodowa odbiera ztąd korespondencję pod dnem 8 b. m., w której autor, kreśląc rozpaczliwe położenie unitów podlaskich, wzywa ludzi uczciwych, aby wykryli światu okrucieństwa Moskwy, spełniane na nieszczęśliwym ludzie podlaskim i w tym celu komunikowali zagranicznej prasie katolickiej wiadomość o barbarzyństwie moskiewskim. Korespondencja ta brzmi:

„Wiadomości, jakie nam podają z Królestwa o ucisku moskiewskim, nie wiele widzący pożytku dla sprawy narodowej przynoszą. Dziesiąta a może setna z nutów korespondencje nasze przejrzy, rzuci i zapomni, lub doda jeszcze: „to przesada!“ — Czytam dzienniki francuskie, niemieckie, angielskie i nie mogę się w nich doczytać ani wzmianki o okrucieństwach, jakich się dopuszczają Moskale względem unitów. Macie przecież drogi otwarte, nie was nie krępuje, dla czego więc nie pomyślicie o zakomunikowaniu tego, co się tu dzieje, do zagranicznych gazet. Są to fakta prawdziwe, kłamstw wam nie podaję. Na zasadzie tych faktów zredaguję jakikolwiek artykuł i prześlę do l'Univers lub Monde, bo o Times, o żydowsko-pruskich lub żydowsko-wiedeńskich dziennikach nie ma co i wspominać. Złóżcie się na paręset guldenów a bezwzględnie artykuły polskie będą zamieszczone.

Zgrozą w istocie przejmując ta obojętność Europy na sprawę polską. Czy ta obojętność pochodzi z byłego zmateryalizowania zachodnich narodów, czy też jest wynikiem ogólnej polityki względem Moskwy, o której łaski wszystkie ludy zdają się teraz ubiegać? na to pytanie nie umiem odpowiedzieć, a znowu niepodobna przypuścić, aby wypadki z unitami były zupełnie obce prasie zagranicznej.

Kiedy w Rumunii hołota zrabowała i zabiła kilkuset żydów, jaką to wrzawę podniosła cała prasa europejska — jakiegoś szpiega Schmidta rozstrzelali karliści, jak to zaraz Niemcy wystąpili z pogroźkami — napaść Turków na Czarnogórowy wywołała dyplomatyczne noty... O unitach ani wzmianki, jakby ich wcale nie było. Tymczasem kilkudziesięciu popów, przybyłych z Galicji, z partji świętojurskiej (tę samą, którzy w Wiedniu zjednali sobie większość głosów w kwestyi szkolnej), uciskiem i prześladowaniem, przy pomocy żołdactwa nawraca unitów na prawosławie. Misyją tę, jak wiecie, świętojurcy spełniają nie z przekonania, ale za moskiewskie pieniądze, przy pomocy kozactwa, nahajką i bagnetem, egzekucyjami i głodem. Za pieniądze popi gotowi są powtórzyć u nas rzeź humańską, gdyby tylko rząd moskiewski zażądał tego.

Powiaty, zamieszkałe przez unitów, zagrożone są klęską głodową. Nie ma tam już ani ziarnka zboża, ani jednej sztuki bydła — wszystko wyjadło i zmarnowało żołdactwo. Biedni chłopci, widząc, co się dzieje w sąsiednich wioskach, błagali dwory, aby te skupowałyi nędznych ich dobytek, by tylko nie wpadły w ręce Moskali zbójów; — bo tak ich nazywają — ale ta chwilowa pomoc szlachty nie na wieleby się przydała, bo podobne symulacyjne kupno nie pozostałoby w tajemnicy.

W Parzewie Moskale nie przestali na egzekucjach i rabunkach. Widząc niezłomne postanowienie unitów wytrwania w swojej wierze, pod przewodnictwem świętojurskiego popa bili ich nahajkami, zdjawszy poprzednio odzież i bieliznę, bili bez różnicy płci, bili dopóki ofiary nie straciły przytomności, a ciała nie zdrętwiały od upływu krwi i zimna. Szczególnie znęcali się kozacy nad kobietami. Bawilo ich to niezmiernie, jak nagie

ciała kobiece wity się i kurczyły po śniegu pod rękami nahajek... W całym Parzewie śnieg przed domostwami zafarbowany był krwią tych nieszczęśliwych.

Niechże teraz dzienniki zagraniczne plotą o postępowaniu moskiewskim, ubóstwiający cywilizacją naszych prześladowców! niech tam Rusini galicyjscy interpelują sejmy, Rady państwa o nieposzanowanie ich narodowości... ja tymczasem przytoczę jeszcze jeden epizod z wypadków unikich.

Na kolei terespolskiej ostatnia stacja przed Brześciem nazywa się Chotyłów — o parę wiorst od stacji jest wieś Kłoda, a niedaleko ztamtąd znajdziecie nowo wzniesioną osadę na gruntach księży zwaną Ukaznoje. W tej osadzie mieszkał młody włościanin unita, Józef Koniuszewski, z żoną i dwójkiem dzieci. Starsza córka miała lat 3, młodsza 3 miesiące. Łagodnym charakterem, pracą i pobożnością zjednali sobie szacunek i miłość sąsiadów. Mieli oni jednak skrytego wroga w tamtejszym wójcie, a dawniej pisarzu gminnym Potapowie. Nie była to nienawiść osobista, ale czysto polityczna. Potapow, znany łotr i pijanica, z początku łagodnie namawiał Koniuszewskiego do przyjęcia prawostawia. Widząc bezskuteczne swoje zabiegi, wziął się do energicznych środków, a korsztyńskich dla siebie. Wstępował codziennie do chaty Koniuszewskiego i egzekwował za każdym razem dobytek i zboże, a następnie zaczął fantawka biedaków, przyprowadzonych przez rabunek Potapowa do ostatniej nędzy. Na dwa tygodnie przed wigilią, z czwartku na piątek, jedna z sąsiadek zaszła do chaty Koniuszewskiego, dla przedpędzenia u nich wieczoru przy kądzieli i pogadance, jak to jest zwyczajem po wsiach, i zastała męża i żonę modlących się. Koniuszewscy przeprosili sąsiadkę, że dla braku świecy udadzą się zaraz na spoczynek, zapraszając ją przytęm na dzień następnny. W parę godzin później spostrzeżono ogień w stodole Koniuszewskich. Na odgłos pożaru, przybyli sąsiedzi na ratunek, wbiegli naprzód do chaty. W chacie nie było nikogo. Świeca paliła się na stole, na którym leżał ozdobny pszenny kołacz, a na kołcu 6 rubli, brudna odzież i bielizna porzucone były na podłodze. Rzucili się więc sąsiedzi na ratunek palącej się stodoly. Wybito wrota i jeden z ratujących wyciągnął bosakiem z klepska ciało spalone Koniuszewskiego, w postawie kłęczącej z rękami złożonymi do modlitwy. W sąsiadku znalaziono trupa żony, trzymającej w rękach swoich obie córki — trzymające dziecko spalone było na węgiel... Nieszczęśliwi, przyprowadzeni do rozpaczy przez Potapowa, postanowili umrzeć — przygotowali się na śmierć modlitwą, ubrali się w święte czyste szaty, złożyli ostatnie 6 rubli na kosztą pogrzebu, a kołacz na stypę, bo nic więcej nie mieli. Pokój ciałom tych męczenników!

Nędznik Potapow w raporcie swoim o tym wypadku zakończył tak swoje urzędowe doniesienie. „Oto są skutki pijaństwa!“

*** Wiedeń, 11 stycznia.** [Proces Offenheima.] Dzisiejsze ranne posiedzenie wypełniało po większej części pociąganie do odpowiedzialności oskarżonego względem zawartych w sprawozdaniu pana Weber doniesień o wykonaniu grobli pod koleją żelazną w pobliżu Michuczeny. Odczytanie urzędowych korespondencji, tyczących się niedbalstwa wykonania odnośnej przestrzeni kolei, wykazało jednak, że w 47 miejscach trzeba było budować na nowo podejmować. Następnie zażądał prokurator odczytania tych akt, w których znajduje się dowód, że dyrekcja jeneralna także w latach 1871 i 1872 zastanawiała się względami klimatycznymi. Przy tej sposobności oświadczył także prokurator, biorąc assumpt z ogłoszonego w dziennikach doniesienia, jakoby rodzina zmarłego już Brassey'a wysłała była adwokata do Wiednia, że nie da się nastraszyć, ale że nieprawdą jest, aby on (prokurator) Brassey'a obwiniał o oszustwo. Z kolei odczytano protokoły tyczące się zapadania się grobli w pobliżu Michuczeny położonej. Odczytane również pismo radcy dworu Bischof opiewa, że kolej rzeczona przekazaną została do użytku publicznego bez właściwej kolumny.

Proces Offenheima, powiada korespondent tutejszy do Czasu pod dnem onegdajszym, przed się skończy, aniżeli pierwotnie mniemano. Dziej bowiem załatwiono już punkt 3 aktu oskarżenia, tak, iż być może, że wyrok zapadnie jeszcze w tym miesiącu. System obrony, jaki sobie obrał p. Offenheim, sprawa nieustanna sensacyjna, zwłaszcza, iż dzienniki z uderzającą skrajnością zawsze nazajutrz w artykułach wstępnych podnoszą każdą ostrą wycieczkę obwinionego przeciw innym kolejom lub bankom i przeciw ministrowi handlu panna Banhansowi. Tak się to stało np. z oświadczeniem p. Offenheima, iż p. Banhans na przykład przytrzymał dymisy zastrzegł sobie posadę członka Rady zawiadowczej przy „Hypotekar-Rentenbank“ banku nie najlepszej reputacji. Pan Offenheim broni nie tylko siebie przeciw zarzutom prokuratora, ale dowodzi co do każdego sobie zarzuczonego faktu, iż tak a nie inaczej dzieje się wszędzie we wszystkich kolejach i bankach. P. Offenheim codziennie przez 6 godzin prawie ciągle mówi, a rączką wyklada z wielką pewnością siebie i znajomością przedmiotu. Wchodzący do sali sądowej a niezający obwinionego, może mniemać na pierwszy rzut oka, że to biegle w sztuce, który z najmniejszą krwią informuje sędziów, nie zas oskarżony o zbrodnię oszustwa, a gdy codziennie przyjeżdża do sądu i wraca ze sądu fiakrem z służącym swym na koźle, z cygarem w ustach, nikt nie poznałby w nim człowieka, oczekującego wyroku z ust swych współobywateli. Gdyby p. Offenheimowi szło o zaspokojenie dumy i próżności osobistej, mógłby sobie powinszować codziennego sukcesu, albowiem sędziowie, przysięgli, dziennikarze i słuchacze zapewniają, że po tym procesie nabędą wybornego wyobrażenia o budowie kolei żelaznych,

począwszy od sztuki utrzymania koncesyj, od wykupna gruntów, trasowania, budowy, aż do zarządu koleją, tudzież o wszystkich kruczkach i bezprawach, dziejących się przy podobnych przedsiębiorstwach. Jakikolwiek będzie wyrok, tyle już zaś widzi publiczność, że interesa tego rodzaju nie ułatwiają się w białych rękawiczkach. Brudne to sprawy, w których niestety także brało udział parę osób w kraju naszym. Jeden jest obwiniony, powiedział wyborni jeden z dzienników, ale wielu będzie potępionych! A możnaż wiedzieć żali ten proces nie należy do tych procesów, które zwykły sprowadzać następstwa polityczne.

Korespondent znowu Dziennika Polskiego o tak nad tym samym przedmiotem się rozwódzi w liście z dnia 6 bm.

Proces Offenheima z przerwą dzisiejszego święta, niedzieli i może świąt innych ma się ciągnąć cały miesiąc. Pierwsze jego posiedzenia, jakkolwiek bardzo interesujące, jednakże zanadto fatygują. Onegdaj trwało 5 godzin, wczorajsze przeszło 6. Głos monotony odczytywania aktów, szarym marmurem wykładana sala, matowe i deseniowe a umieszczone bardzo wysoko okna, ztąd mrok ustawiczny nuż i męca audytorium. Wczoraj z powodu mgły i deszczu, było tak ciemno, że musiano zapalać kandelabry po nad estradą, gdzie trybunał zasiada, ale audytorium nie miało tego faworu. Ciężki niezmiernie brzozyndol w formie dolnej połowy kolosalnej gruszy, na krawędziach, której wznoszą się w wyżęg dżioły gazowe, pograżony był w ciemności, szczególniej już pod koniec posiedzenia. Miejsca dziennikarzy miał więcej zaludnione, ale lawki publiczności stały tak onegdaj, jak wczoraj, przynajmniej w 1/2 części pustkami.

Pełne względności, niekiedy może za wielkiej, słowa prezidenta wydają się tu inaczej, aniżeli gdy je odczytuje, a to ze względu na ten nieco cierpliwy, woj-skowy. Oskarżony, który siedzi przy stoliku zielonym, przed sobą trybunał i od prezidenta na prawo, ma przed sobą mnóstwo aktów, ksiąg; pisze, notuje i wygląda onegdaj jak jeden z urzędników raczej, aniżeli jako delikwent. Wczoraj, gdy mu wypadło mówić, wytrzymał z nadzwyczajną siłą sięściogodzinne interogatorium prezidenta i prokuratora i na każde pytanie niemal dawał rozległe odpowiedzi. Pierwsze jego słowa są zwykle mówione tonem słabym, niepewnym jak głos winowajcy, ale wnet się zmiana, nabiera pewności i wogóle — jak to już słusznie zrobiono uwagę — p. Offenheim ma minę dającego raczej proste wyjaśnienie, aniżeli człowieka uniwinającego się z zarzucanej mu zbrodni. Więcej nawet. Mając przed sobą sąd przysięgłych, złożony z kilku kupców, kilku właścicieli domów, fabrykantów parasolów lub fajek, słowem z ludzi, z których, zdaje się, ani jeden nie ma żadnego pojęcia o sprawach, o jakie tu chodzi, mając dalej przed sobą trybunał również nie wiele inicjowany w internacjonalne spekulacje, oskarżony — jak widzicie ze sprawozdań — bardzo często zaczyna od zarzutów niedokładności, niefachowości i t. p. niekompetencji aktu oskarżenia, a wtedy zaczyna prawie wykład profesorski swym sędziom i przy tej okazji wydaje się naczelnie dyskutującym całą tę sprawę. Gdy zaś potrąca w swych porównaniach o ministra handlu p. Banhansa, przybiera ton ironii, nagany, tryumfu, co naturalnie wygląda na prostą arrogancją i od czego prezydent zawraca go musi. Ubrany jest przytęm w pełnej formie salonowej. Obok niego żadnej straż, gdyż odpowiada z wolności, za kaucją.

Po miesiącu najroźniejsze o tym procesie wieści i opinie. Jedni mówią, że ministrowi jest bardzo niezadowolone i radeby widzieć jak najprędzej jego koniec. Ale to stoi w sprzeczności z tym właściwie faktem, że przecież na specjalne i stanowcze żądanie ministra handlu ten proces został wytoczony. Inni chcą się spodziewać, że prokurator zwinie ów proces przed wielkim — co naturalnie trochę romantycznie. Bardzo wielką częścią jest za Offenheimem, mówiąc, że on nie nadzwyczajnego nie popełnił a tylko działał jak każdy dobry spekulant; wreszcie, że jest człowiekiem wyższym tak dalece, że „die Alle da sind ihm nicht gewachsen!“ Te i tym podobne opinie, jakich wreszcie przyczynił łatwo się domyśleć, zwążywszy zbyt wielką ilość wiedeńskich Offenheimów, nie oskarżonych dotąd, z jednej strony, a obfita kasę oskarżonego z drugiej, te tedy opinie scierają się tu ciągle a tendencją ogólną, zdaje się, jest, aby, o ile można, zarzucić tę sprawę makciem. Ztąd może ów brak publiczności w sali kryminalnej, ztąd cisza publicystyki w ogóle, albo jęj ton doayć oryginalny i nadto wielki spokój w tej sprawie.

Co będzie, zobaczymy. W każdym razie toczy się w tym procesie, po za jego specjalną rzecz, jeszcze pewna teoretyczna dyskusja o zasadzie prawności zysków spekulacyjnego świata, i o tej zasady granicach: dokąd mianowicie, wobec dziś pojmovanej moralności, ciągnięty zysk jest znośnym zarobkiem, a gdzie on poczyna być zbrodnią.

*** Paryż, 9 stycznia.** [Jeszcze o konferencyach elizejskich. — Sprawy bieżące. — Nabożeństwo żałobne. — Doniesienia potoczne i personalia.] Dowiadujemy się obecnie bliższych szczegółów o konferencyach, które mieli pp. de Larcy i Dufaure z prezydentem rzeszypolitej. Co się tyczy rozmowy pierwszego z tych panów z marszałkiem, o tej Gazette de France tak pisze: „Marszałek wcale nie proponował panu de Larcy utworzenia nowego gabinetu, a pan de Larcy nie oświadczył także, że jest zdecydowanym sprzeciwić się prawom konstytucyjnym. Ponieważ chodzi tu o wyświecenie prawdy, winniśmy przeto donieść, że na pytania, które mu zadano, powiedział tylko to, iż uważa za rzecz niemożliwą, aby utworzyć można w Izbie większość, któraby była za prawami konstytucyjnymi. Jeśli głosował przeciw pierwszeństwu projektu do prawa o senacie, to ocynił to głównie dla tego, ponieważ to właśnie jest kwestya, wobec której większość zdań a mianowicie prawica najbardziej jest podzielona. Nie chce on wreszcie brać udziału w planach, których celem jest utworzenie osobistego septennatu. Przywrócić jedność konserwatywnej większości, oto myśl prawicy, której nie zmienia wcale wotum przez nią oddane.“ Konferencya marszałka z panem Dufaure była bardzo krótka. Marszałek kładł mianowicie przycisk na to, co także i wobec innych panów był oświadczył, że konieczną jest rzeczą, aby utworzył rząd konserwatywny. Pan Dufaure skreślił marszałkowi obraz położenia obecnego, chcąc po swjemu udowodnić, co uczynić należy, aby w tych czasach utworzyć mógł większość i wskazał mu tych deputowanych, którzy w razie danym weszliby w skład gabinetu. Marszałek atoli nie wiele się zbudował ideami pana Dufaure, który mu wreszcie poradził, aby zawezwał księcia d'Audiffret-Pasquier. Jak wiadomo, poszedł marszałek też za tą radą, ale wiadomo także, że i z tym panem porozumieć się nie mógł. O tej ostatniej konferencyi pisze pół-

urzędowy Moniteur co następuje: „Długo rozmawiał marszałek z księciem o położeniu obecnym i pytał go, azałby się nie podjął utworzenia gabinetu. Książę d'Audiffret-Pasquier podziękował marszałkowi za ten dowód zaufania, lecz oświadczył zarazem, że od roku już przeszło dokłada wszelkich starań, aby spowodować pojednanie prawego centrum z lewem, ponieważ atoli wszelkie jego usiłowania speliży na niczem, przeto niepodobniestwem jest dla niego, jeśli nie chce sprzeniewierzyć się dotychczasowej swęj polityce, z nowęj większością, która nie chce organizować, złożyć gabinet, a to tćm mniej, że nie ma najmniejszej nadziei przyjscia do skutku jakiegokolwiek bądź porozumienia pomiędzy obudwoma centrami.“ Oświadczenia księcia d'Audiffret-Pasquier o tyle są ważne, że nie tylko lewe centrum ale także i pewna część lewicy poszłyby za nim, gdyby chciał był przedłożyć projekt do prawa o „przekazaniu władzy“ wraz z projektem do prawa o senacie. Ze wszelkie układy dotychczasowe na niczem speliży, przypisuje korespondent tutejszy do Koeln. Ztg. tćj okoliczności, że marszałek Mac Mahon nie miał najmniejszej ochoty przystawać na utworzenie gabinetu z większości, która się okazała dnia 6 stycznia.

Projekt do prawa konstytucyjnego, tyczącego się przekazania władzy (sprawodawca Ventavon), brzmi następnie:

Art. 1. Marszałek Mac Mahon, prezydent rzeszypolitej, wykonywać będzie dalej pod tym tytułem władzę wykonawczą, powierzoną mu prawem z dnia 20 listopada 1873 r. Art. 2. Marszałek tylko w razie zdrady stanu jest odpowiedzialnym. Ministrowie odpowiedzialni są Izdom za sprawy ogólnej polityki dotyczące solidarnie, a za czynności osobiste, każdy za siebie. Art. 3. Władzę ustawodawczą wykonywać będą dwie Izby. Izba deputowanych wybierana będzie na zasadzie prawa o powszechnem głosowaniu i w zakresach oznaczonych prawem wyborczem Senat składać się będzie z członków mianowanych i wybieranych i to w stosunkach i warunkach, które osobnym prawem określone będą. Art. 4. Marszałkowi prezydentowi rzeszypolitej przysługuje prawo rozwiązania Izby deputowanych. W takim razie odbędzie się w przeciągu 6 miesięcy wybór nowej Izby. Art. 5. Po upływie epoki oznaczonej prawem z dnia 20 listopada 1873 r. jakotćż w razie zakwowania krzesła prezydentowskiego zwoła rada ministrów niezwłocznie obadwa ciała ustawodawcze, którezbrałszy się w Kongres, obradować będą nad uchwałami, jakie postanowić wypadnie. Podczas trwania urzędowania marszałkowi Mac Mahonowi powierzonego rewizya praw konstytucyjnych tylko na jego żądanie odbyta być może.

Pomiędzy petycjami, które Zgromadzenie narodowe na wczorajszym posiedzeniu odrzuciło, była jedna, w której wzywano Izbę, aby „nie tylko gołemi słowami, ale formalnym aktem“ zaprotestowano przeciw obsadzeniu Rzymu przez Włochów.

La Semaire Réligieuse donosi, że Kardynał Arcybiskup zatwierdził dla archidiecezyi stowarzyszenia w celach modlitwy. Correspondance Havas zauważa, że zadaniem tych stowarzyszeń ma być przytłumianie niewiary i bezbożności, szczyrących się wśród niektórych klas ludności miejskiej.

Dziś, jako w rocznicę śmierci cesarza Napoleona III, odprawiono w wielu bardzo kościółach w Paryżu jako też i w kraju całym msze żałobne. Wielki świat bonapartystyczny zgromadził się pomiędzy 12 a 1 w kościele St. Augustin. Wszyscy obecni, a było ich daleko więcej, jak roku zeszłego, tak panowie jak i panie, strojni byli w bukietki fioletów. Korespondent tutejszy do Koeln. Ztg. liczy obecnych na nabożeństwie w kościele St. Augustin osób obojga płci 12 do 15,000. Już od godziny pół do dwunastej kościół ten był tak przepełniony, że nikt już do niego wejść nie mógł i większa część zgromadzonego ludu musiała na ulicy przed kościołem wysłuchać mszy św. Wśród zgromadzonych objawiała się jak najlepsza otucha i silna wiara w pomyślność sprawy cesarskiej; wielu słyszeć można było rozprawiających głośno i dowodzących, że napoleońska idea robi z dniem każdym postęp widoczny, że przedmieścia już są dla niej ujęte i że w razie, gdyby nawet dziś jeszcze zarządzono plebiscyt, nietylko lud wiejski, ale i mieszcianie oświadczyliby się za Napoleonem IV. Wiara zrewta, że Napoleon IV niezadługo wstąpi na tron francuski, jest, zdaje się, silnie zakorzeniona u tych wszystkich, co się zebrali dziś na mszę żałobną za duszę Napoleona III. Kręcąc się wśród ludu policja była nadzwyczaj gręcząca. W kościele St. Augustin zebrały się, jak już wspomniano powyżej, znakomitości bonapartystycznego stronnictwa, a zatem i p. Rouher także. Z członków rodziny cesarskiej obecna była tu księżna Matylda, księżęta Joachim i Achille Murat, jako też i książę Napoleon, którego przeciw stronnicy cesarstwa, jakby umyślnie, unikali. Uderzało wiele to, że królowa Izabella, która zawsze była obecna na tego rodzaju uroczystościach, tym razem się nie pokazała. Zastępował ją wszakże pierwszy jęj szambelan, książę Conquista. Opowiada o sobie wśród publiczności z ust do ust, że królowa znajduje się jeszcze pod zbyt wielkim wrażeniem po ostatnich wypadkach hiszpańskich. Kiedy po skończonej mszy św. ukazały się w bramie kościoła pierwszorzędne osobistości, członkowie rodziny cesarskiej, kilka tysięcy rąk uniosło w górę kapelusze, ale żaden głos sztyseć się nie dał, jako też w ciągu całej mszy wzorowy wśród tłumu panował porządek. Dzienniki bonapartystowskie wyszły dziś z żałobną obwódką.

Onegdaj, pisze korespondent tutejszy do Indépendance belge, rozmawiano w pewnym salonie politycznym wielkiego świata o wypadkach hiszpańskich. Jeden z dawnych deputowanych cesarstwa zapytał pana Rouher, coby sądził o marszałku Serrano: czy tenże był wtajemniczonym i czynnym współnikiem owych zajęć, czy na nie patrzył przez spary, czy też po prostu był one dla niego, tak jak dla całego świata, niespodzianką. Pan Rouher odpowiedział: „Było to niespodzianką dla Serrany i tak samo też będzie i u nas; za dwa miesiące marszałek Mac

